

"Opowieść zimowa" w Teatrze Nowym

Budząca kontrowersje interpretacyjne wśród najtęszych szekspirologów. Uchylająca się przed próbą jednoznacznej i precyzyjnej możliwości zaklasyfikowania gatunkowego. Przepłatająca nastrojowość poetyckiej baśni z brutalnością i gwałtownością w odsłanianiu psychologicznej prawdy o człowieku. Wreszcie pozornie zda się mniej efektowna i błyskotliwa w konstrukcji, niż inne utwory autora „Makbeta”. Piętrzy „Opowieść zimowa”, przed realizatorami trudności, dając jedynie nikłą nadzieję na sukces inscenizacyjny. Nic tedy dziwnego, że ta powstała około 1610 roku jedna z ostatnich „komedii” Szekspira — choć niezwykle często grywana w pierwszej połowie XVII wieku — dziś dość rzadko trafia na deski sceniczne.

Najnowszej jej realizacji podjęła się Krystyna Skuszancka w Teatrze Nowym, korzystając z tłumaczenia Bohdana Drozdowskiego. Skuszancka dokonała bardzo wnikliwej analizy struktury dramatu i zeń właśnie uczyniła głównego „bohatera” swego spektaklu. To bardzo filologiczne badanie materii utworu poprzedzające jego wystawienie musiało dać konsekwencje, i to nie zawsze najkorzystniejsze dla kształtu teatralnego widowiska. Dotyczy to pierwszej części owej „pętli czasowej”, w którą reżyser — zgodnie z intencjami autora — zamknął wydarzenia dziejące się na scenie. Przez trwające półtorej przedstawienia sceny śledzimy swoistą rozprawę na temat możliwości teatru i jego środków w ukazywaniu stanów emocji, budowaniu postaci, rozwiązywaniu sytuacji; przyglądamy się wreszcie roli i funkcjom jakie czas pełni w organizowaniu bytów teatralnych. Aktorzy z dystansem traktują grane przez siebie role, nie tyle tworząc postacie z ich cielesnością i cechami charakterologicznymi, co ukazując sposoby jakich teatr używa, by wywołać w widzu określone emocje lub refleksje. Ów zabieg, na pewno interesujący, rozciągnięty niemiłosiernie w czasie, staje się wraz z jego upływem niestety nuzący i dość monotony. Zwłaszcza, że nie wszyscy aktorzy ustrzegli się sztuczności i przerysowania w prowadzeniu owego analitycznego wywodu.

Wspaniałego zadośćuczynienia za owe mankamenty doczekali się widzowie w drugiej części spektaklu. Wraz z podniesieniem się po raz drugi kurtyny właściwie zaczyna się dopiero teatr. I to teatr niezwykle piękny, łączący w sobie harmonijnie wszystkie swe warstwy, na które składa się praca reżysera, aktora i scenografa. Teatr wysmienicie wygrywający efekty nagłych przeciwstawień. Teatr rozpinający całą gamę emocji od beztrudnej rozruchanej radości w kapitalnie pomyslanym i wykonanym pastiszu pasterskiej ścielanki do jakby zastygłej w bezruchu, przyłoczonej ciężarem odpowiedzialności i sparaliżowanej rozmiarem winy za popełnione czyny — sceny pokuty na dworze króla Leontesa. Teatr przepłatający poezję pełnej radosnego koloru baśni z mroczną zadumą nad przemijaniem i meandrami psychiki ludzkiej.

Oglądamy sceny kiplące humorem najlepszej marki. Prym wiodą w nich Ludwik Benoit i Bogdan Baer kreujący role Owczarza i jego syna. Tak świetnego, zabawnego duetu dawno nie mieliśmy okazji oglądać na naszych scenach. Moment przelstoczenia się tych dwu prostaczków w panów „cała gęba” można śmiało postawić wśród szczytowych komicznych osiągnięć aktorskich teatru polskiego w ostatnich latach. Każdy gest, ruch, grymas, ton służy temu, by nas bawić, a równocześnie pokazać jakże kondycja ludzka podatna jest i śmieszna w swej uległości wobec tego, co zewnętrzne, co jedynie pozorem, co sztuczne i nieprawdziwe.

A obok nich sceny nasycone filozoficzną zadumą nad znikomością znaczenia ludzkich działań, emocji, racji zanurzonych w strumieniu nieubłaganego, kierującego się sobie tylko znanymi prawami i właściwościami czasu. Pięknie ukazują nam to: Andrzej Zarnecki — Leontes, Marek Barbasiewicz — Poliksenes, Zofia Grąsiewicz — Hermiona — Perdita, Kasimiera Nogajówna — Paulina, Janusz Kubicki w roli Czasu i Autolika oraz Bogusław Sochnacki jako Kamil.

I dopiero teraz, gdy w drugiej części możliwości teatru przestały być indeksem jego środków, a stały się widowiskiem teatralnym, aktorzy mogli błysnąć swymi umiejętnościami i kunsztem, a widownia zyskać możliwość kontaktu z prawdziwą sztuką, korzystająca ze swej techniki w celu dostarczenia wrażeń estetycznych, podzielenia się emocjami, skłonienia do refleksji i zadumy. A że sprawiła się z tym gracko, najlepiej świadczą zachowanie widowni, która — zapominając o początkowych niedoskonałościach, — w finale, stojąc dziękowała gromkimi brawami twórcom przedstawienia.

JERZY BABOL

Teatr Nowy: W. Szekspir — „Opowieść zimowa”. Reż.: K. Skuszancka. Scenografia: Helge Hoff — Monsen. Muzyka: Adam Walaciński. Układ tańców: Zofia Więclawówna.